

Aktualny rząd sprzyja Codexowi. Jak mamy się zachować?

15 maja 2010

Ministerstwo Zdrowia ograniczyło liczbę środków dopuszczonych do sprzedaży pozaaptecznej. Dlatego ze sklepów zielarskich mają zniknąć m.in. maść z witaminą A, leki na trądzik, sól jodowana i rutinascorbin, co spowoduje upadłość wielu z nich – informuje „Dziennik Gazeta Prawna”.

W 1997 roku w Polsce działało 4,5 tys. sklepów zielarskich, dziś jest ich zaledwie 1200. Zielarze przeciwko zmianom protestują od kilku miesięcy. M.in. zbierali wśród klientów podpisy z poparciem. Pod listem do Sejmu podpisało się blisko 40 tys. osób.

Zaczyna się eliminacja groźnego przeciwnika, którym są sklepy zielarskie. Ministerstwo Zdrowia znalazło sposób na sklepy zielarskie. Ciężko jest wycofać zioła jako zioła z obiegu. Trzeba więc zniszczyć dystrybutora. Nie chcesz mieć mąki zniszcz młyn czyli w tym wypadku sklep zielarski.

Dla naszego rządu, lobbowanego przez koncerny farmaceutyczne, problem pojawił się przez medium, którym jest internet. Ludzie zaczęli szukać alternatywnych metod leczenia. Coraz więcej osób stosuje mieszanki roślinne i o dziwo: one działają. W niektórych wypadkach dają lepsze efekty niż leki. Dodatkowo tylko niektóre rośliny powodują efekty uboczne, a co za tym idzie nie powodują kolejnych schorzeń. Koncerny farmaceutyczne cierpią i tracą pieniądze. Wyobraźmy sobie sytuację, że jesteśmy producentem leku na raka, zarabiamy na chorym ok 10 tys. dolarów/osoba, na raka w samej Polsce w 2009 zachorowało 140 tys. osób, czyli zarobek ok 1,5 miliarda na jednym małym kraju. Nagle pojawia się osoba, która swoimi badaniami

pokazuje światu, że wystarczy jeść pestki i problem z głowy. Co wtedy robisz?

Rozwiązań jest wiele tym bardziej, iż społeczna mentalność nastawiona jest na farmację. Jest to duży problem i dlatego też alternatywną medycynę łatwo jest zniszczyć. Koncerny wiedzą, że w czasach kiedy ludzie dowiadują się o działającej sile roślin, problem trzeba zgnieść w zarodku. Naszą jedyną szansą jest internet i próba namawiania ludzi do fitoterapii i kuracji alternatywnych.

A teraz mała ciekawostka, czyli jak hodować ludzi dla koncernów.

Zainteresowałem się ostatnio pracami pana Linusa Paulinga na temat zwykłej witaminy C. Linus Pauling, biochemik i noblista twierdził, iż podawanie chorym witaminy C powoduje zwalczanie różnych dolegliwości np. nadciśnienie, zapalenie mózgu, miażdżycę a nawet wirusa ebolę... i wiele innych. Podawanie dużych dawek dla zdrowych zapobiega chorobom. Przeprowadziłem więc małe śledztwo.

Wiemy, że ludzie, ssaki naczelne i świnki morskie nie produkują same witaminy C. Wiemy też, że dzienna norma dla człowieka to 60 mg a maksymalna dzienna norma to 2 g, lecz według niepotwierdzonych badań, na których opierają swe tezy koncerny, powoduje ona kamice nerkową, biegunkę i takie tam bzdury. Niektórym może się to wydać śmieszne ale napisałem do ZOO z zapytaniem: ile dziennie podaje się szympansom (najbardziej zbliżona budowa ciała do człowieka) aby były zdrowe i długo żyły. Odpowiedź była zaskakująca.

Zalecana dzienna dawka dla szympansa to 25 mg na 1 kg ciała, czyli średnio ważący mężczyzna powinien dziennie przyjmować ok. 2 g witaminy C, żeby nie chorować. Przeprowadziłem kilka rozmów z lekarzami i żaden się z tym nie zgodził, mówiąc że taka dawka może być niebezpieczna. Morał z tego taki: Mało prawdopodobne są badania nad jakimkolwiek środkiem

ogólnodostępnym, czyli ziołami i witaminami, liczą się tylko drogie i nie zawsze działające lekarstwa bo są drogie i na nich się zarabia.

Reasumując. Walka z koncernami jest ciężka i teoretycznie nie do zwyciężenia, ale nie liczy się to czy wygramy tylko ilu ludzi chorych, zmęczonych ciągłymi wizytami w placówkach pseudo-zdrowia, ślepo zapatrzonych w medycynę farmakologiczną da się uzdrowić i ocalić.

Autor: soonic

Źródło: [NWO](#)

P.S. Sam stosuje terapie ziołowe i dziennie przyjmuje 8 g witaminy C. Jedyne działanie uboczne to brak występowania infekcji.